

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie, za wyjątkiem lat szkolnych.

Taniec, narty i muzyka klasyczna,

czyli wywiad z Panią Aldoną Bulandą.

Nie ukrywam, że ten wywiad jest dla mnie w pewnym stopniu zaszczytem, bowiem dzisiejsza interlokutorka uczy mnie wychowania fizycznego a lekcje wtedy nigdy nie są nudne i co tydzień nasza klasa jest zaskakiwana różnorodnymi pomysłami. Przed państwem Pani Profesor Aldona Bulanda! Witam serdecznie.

Witam!

Na początek naszej rozmowy chcę podziękować za zainteresowanie moją osobą, bo po rozważeniu ucieszyłam się, że jako jedna z trójki najstarszych pedagogów w naszej szkole dostałam od Was szansę „załapania się” do naszego szkolnego czasopisma. Dawniej nauczyciele mieli swój „image” w postaci karykatur utworzonych przez uczniów na łamach gazetki. Myślę, że można je znaleźć w archiwach.

Co skłoniło Panią do wybrania zawodu nauczyciela?

Jeśli chodzi o mój wybór, przyznam, że było to dość dawno- w ZSNR 1 pracuję od 1996 roku i rzeczywiście wybrałam jeden z dwóch zawodów, jakie posiadam. Zdecydowałam się pracować w szkole gdyż jestem córką nauczycielki i widziałam, że moja mama - bardzo dobry nauczyciel matematyki i wychowawca - zawsze była dla młodzieży jak starsza, ale nigdy nie starzejąca się koleżanka.

Zauważyłam, że obcowanie z młodymi ludźmi utrzymuje witalność, więc mam nadzieję utrzymać młodość przy młodości. Poza tym mam jeszcze córkę, która jest niedawną maturzystką. *Czy lubi Pani swoją pracę i gdyby musiała Pani wybrać inny zawód to jaki by to był?*



Nie wyobrażam sobie wykonywania pracy, której nie lubię, w której się nie spełniam. Jak wspomniałam mam drugi zawód -fizjoterapeuta. W obu tych profesjach ważny jest kontakt z drugim człowiekiem. Tak więc jeśli nie w szkole; pracowałabym z niepełnosprawnymi, co robię prowadząc zajęcia Bocci w stowarzyszeniu Gniazdo w Starym Sączu.

Jak wiemy nauczanie wychowania fizycznego wiąże się ze sportami a wraz z tym kłania się pytanie. Jaki jest Pani ulubiony sport?

Myślę, że powiedzenie „czym skorupka za młodu nasiąknie...” dotyczy właśnie ulubionych działań wyniesionych z domu rodzinnego. Pochodzę z usportowionej rodziny; mój dziadek ćwiczył gimnastykę

akrobatyczną w towarzystwie Sokół. Tato mój, jeździł na rowe-

rze wyścigowym, na biegówkach i był sędzią okręgowym Polskiego Związku Narciarskiego. Rodzeństwo taty było zawodnikami i świetnymi instruktorami narciarstwa alpejskiego. Narty były zawsze na pierwszym miejscu w zimie, rower i badminton w lecie.

Czy oprócz sportu ma Pani jakieś pasję?

Pasjonuje mnie od zawsze muzyka, szczególnie taneczna. Należę do pokolenia wychowanego na Beatlesach, Grupie Queen, Guns and Roses, oczywiście też polskich Trubadurach, Czerwonych Gitarach, czy Skaldach. Ostatecznie, jeszcze współczesna, wiekowa Rodowicz, też studiowała na AWF i trenowała Lekką Atletykę. Lubię słuchać też klasyczne utwory; Chopina, Beethovena, czy Straussów, których często gram w domu na pianinie. Ponad wszystko pasjonuję się tańcem. Ponieważ jestem tradycjonalistką związaną z regionem, w którym żyję, bardzo bliskie są mi tańce ludowe, zarówno lachowskie jak i góralskie. Mieszkam na granicy tych kultur. Z najmłodszą córką i wnuczką kultuwujemy te kierunki w zespole Starosądeczanie. Również tańce towarzyski - szczególnie „Łacina” jest mi bardzo bliska. Inną moją pasją jest rysowanie i rzeźba. Teraz jednak leniuchuję w tej kwestii bo bardziej zajmuję się ogródkiem, aby produkować naturalną żywność.

Gdyby miała Pani wybrać jaka jest jedna rzecz, która denerwuje Panią w swojej pracy i jedna rzecz, którą pani lubi?

Denerwuje mnie nieprzemyślane, wręcz bezmyślne pochłanianie przez młodzież obyczajów z innych kultur i ślepe hołdowanie obcym ideom sprzecznym z naszymi rodzinnymi tradycjami, ideologią i wiarą. To powoduje podcinanie naszych korzeni. Smutne jest, że młodzi ludzie o chrześcijańskich korzeniach odchodzą od lekcji religii. Cieszy mnie, że są jednak tacy, którzy mają chęć prezentować wartości podtrzymujące nasze tradycje, dostrzegając jedynie wartościowe elementy z innych kultur. Jednak najbardziej cieszy mnie fakt, iż już teraz na wiosnę reaktywowany będzie w naszej szkole Festiwal Młodych Talentów, który tradycyjnie odbywa się w pierwszy dzień wiosny. Festiwal daje wszystkim możliwość zaprezentowania się w różnych scenicznych poczynaniach i nie tylko scenicznych.

I przyszedł czas na ostatnie już pytanie w tym wywiadzie. Jaka jest najśmieszniejsza lub najbardziej ciekawa sytuacja, która przytrafiła się Pani w pracy?

Cóż, opiszę zabawną sytuację;

Prawie w każdym nowym roku szkolnym przychodzą nowi nauczyciele - najczęściej językowcy. Nauczyciele WF nieczęsto odwiedzają pokój nauczycielski. Muszę przyznać, że na początku roku szkolnego nie znam wszystkich młodych nauczycieli. Właśnie pełniąc dyżur w końcu października (kiedy wszyscy już powinni mieć identyfikator) przy wyjściu z szatni, zganiłam drobną blondynkę o brak identyfikatora. Dookoła wybuchł gromki śmiech i dopiero jedna z uczennic (z identyfikatorem) wyjaśniła mi, że z tą panią ma zaraz angielski.

Czy chciała by Pani dodać coś od siebie na koniec?

Życzę Wam zawsze dobrego samopoczucia w szkole, aktywnego udziału we wszystkich imprezach szkolnych i zdobywania mądrej wiedzy, aby ochoczo, świadomie i bezproblemowo wejść w dorosłość.

Lata spędzone w „szkole średniej” to są najwspanialsze chwile Waszego życia.

Dziękuję serdecznie za udzielenie wywiadu. Z Panią Profesor Aldoną Bulandą rozmawiałem Ja- Maciej Bodziony 2A.

Nasze szkolne media pośmiewiskiem w Nowym Sączu?

Podczas przerwy świątecznej, pewnego popołudnia oglądałem filmiki w znanym serwisie społecznościowym, aż w końcu napotkałem materiał przygotowany przez uczniów ILO w Nowym Sączu. Filmik ten przedstawiał po prostu zadawanie losowym uczniom śmiesznych pytań. Sam filmik na pierwszy rzut oka może wydawać się bezsensowny, jednak w praktyce bije od niego bardzo dobra energia. Widać, że uczniowie swobodnie czują się nagrywając filmik, a komentarze wyrażały duże zadowolenie z niego. Po wglębnieniu się w sprawę social mediów różnych szkół z naszego regionu, zadałem sobie pytanie - co robimy nie tak? Większość z nas raczej pamięta, co działo się na naszym szkolnym TikToku, kiedy w okresie rekrutacji wrzucane były filmiki promujące nasze klasy. Jednak te nagrania nie były autentyczne. Widać było, że uczniowie nie mówią tego, co chcieliby powiedzieć, a to, co ktoś kazał im powiedzieć. Monologi o profilach brzmiały, jak czytane z kartki i bez emocji. Co jednak najgorsze, promocja Gastronoma na TikToku wcale nie była jedynym okresem słabej twórczości. Ten okres nadal trwa. Skontaktowałem się z osobami z samorządu które opowiedziały mi o działaniu naszych mediów, a następnie skontaktowałem się z osobami z ILO, Sybiraków, Samochodówki i Budowlanki, które odpowiedzialne są za prowadzenie tamtejszych profili. Spytałem o trzy zakresy ich działalności internetowej: szkolny TikTok, Instagram oraz Spotted, które ostatnio jest na językach wśród uczniów. Porównam więc w tych zakresach naszą szkołę z innymi, z których uczniami się kontaktowałem. Zaczniemy od TikToka - platformy na której postowane są zwykle krótkie, śmieszne filmiki wraz z opcjonalną muzyką w tle. Większość szkół nie tylko w Nowym Sączu, ale również w całym kraju, dodaje tam zwykle krótkie wywiady z uczniami na tematy zupełnie nie związane z szkołą. Pojawiają się pytania o tapetę w telefonie, o ulubioną drużynę sportową, o swojego najczęściej słuchanego artystę w danym roku itd. Podczas dni tematycznych pojawiają się pytania związane z nimi, przedstawione w śmieszny sposób. Coś tak na pozór głupiego przyciąga zainteresowanie ewentualnych przyszłych uczniów, bo budzi poczucie autentyczności i pokazuje, że w szkole panuje dobra i przyjacielska atmosfera, która często jest jednym z głównych kryteriów branych pod uwagę przez 8-klasistów. Okazuje się również że profile te prowadzone są tylko przez uczniów! Zależnie od szkoły jest to jedna osoba, zespół osób lub po prostu samorząd uczniowski prowadzi konto. Tymczasem nasze konto prowadzone jest przez nauczycieli. Czy profil uczniów nie powinien być prowadzony właśnie przez uczniów, którzy najlepiej wiedzą, co jest teraz na topie i co przyciąga zainteresowanie? Nie wydaję mi się, żeby nasze źle zmontowane materiały i pokazy slajdów z wycieczek kogoś interesowały. A już na pewno nie uczniów. Nagrania z szkolnych przedstawień wyglądają okropnie, Zresztą, widać po zasięgach, które filmiki cieszą się najlepszą oglądalnością. Tiktoki przedstawione w śmieszny i oryginalny sposób mają zwykle od 10 do nawet 40 tysięcy wyświetleń. Rekord padł na filmik opublikowany w Październiku 2022 roku, w którym zadawane były nauczycielom różne pytania. Szkoła włączyła się wówczas w trend "Uczeń jest 10/10, ale..." i zdobyła prawie 250 tysięcy wyświetleń oraz 12 tysięcy polubień. Jest to bardzo zadowalający wynik w porównaniu do ostatnich, które wynoszą zwykle 1500-5000 wyświetleń i kilkadziesiąt polubień. Myślę, że to znak aby oddać szkolnego TikToka uczniom i pozwolić im realizować na nim materiały. Zwłaszcza teraz, gdy 8-klasiści zaczynają szukać przyszłej szkoły. Przejdźmy do Instagrama. Instagram w większości szkół jest prowadzony głównie przez uczniów, którzy na

prośbę nauczycieli lub kolegów z szkoły zamieszczają posty o wycieczkach, wydarzeniach w szkole itd. Nie mówię, że u nas wygląda to źle. Akurat nasz szkolny Instagram na tle innych prezentując się całkiem dobrze. Jednak do jednej rzeczy muszę się przyczepić (a właściwie do dwóch). Ilość postów i ich opisy. Najlepszy przykład to ostatnia wycieczka do Grecji, podczas której dodawana była masowa ilość postów. Zdjęcia często były słabej jakości i przedstawiały uczniów w dość nieciekawych pozycjach. Gdyby nie uczniowie, mający dostęp do konta, z 9-dniowej wycieczki mieliśmy 20 postów z takimi samymi zdjęciami i bardzo nudnymi opisami. Nie możemy również zapomnieć o tym, jak rok temu przez 3 miesiące dodawane były te same zdjęcia z 70-lecia szkoły. Czy nie lepiej byłoby prowadzić ładne i schludne konto, na którym posty pojawiałyby się systematycznie? To również mocno wpływa na nasz wizerunek. No i ostatnia sprawa, która ostatnio związana była z głośnym wśród uczniów skandalem. Mowa o szkolnym Spotted. Spotted to z definicji profil założony w mediach społecznościowych, powiązany z jakimś miejscem, w tym przypadku ze szkołą. Na spotted uczniowie mogą zamieszczać anonimowe ogłoszenia, a ich tożsamość nie jest znana nawet osobom prowadzącym konto. W każdej szkole jaką znam, Spotted jest całkowicie odrębnym organem od szkoły i dyrekcja nie miesza się do tego, co jest tam zamieszczane. Tymczasem u nas, pewnego dnia zniknęło kilkadziesiąt postów z okresu kilku miesięcy, w tym posty o zgubionych wartościowych rzeczach, sprzedażach książek itp.. Administracja profilu na pytania dotyczące usunięcia postów ujawniła, że dyrekcja kazała je usunąć. Dlaczego? Tego nie wie nikt. Skontaktowałem się z osobami ze spotted i wyjawili mi, że dyrekcja często czepiała się i robiła afery o profil, mimo że nie pojawiały się na nim żadne nieodpowiednie treści, które mimo wszystko dyrekcja potrafiła znaleźć. Może lepszym pomysłem byłoby zostawienie Spotted jako osobnego profilu prowadzonego jedynie przez uczniów, skoro nie mamy kontroli nad TikTokiem i Instagramem? Jedno jest pewne - szkoła powinna oddać prowadzenie uczniowskich mediów uczniom i nie mieszać się w sprawy, które jej nie dotyczą. Zwłaszcza w okresie zbliżającej się rekrutacji, musimy poprawić naszą reputację.

Krystian Ćwiklik, 2a

„Kontrowersyjny film edukacyjny”

Nasza szkoła od jakiegoś czasu uczestniczy w projekcie „Kino Szkoła”. Miałam okazję ostatnio być na czymś takim pierwszy raz w kinie Sokół. Nie powiem, moje nastawienie było mocno średnie. Od początku myślałam, że będzie bardzo nudno i jest to jedynie po to, żeby ominąć lekcje, na których nikomu się nie chce siedzieć i właściwie miałam pomysł, żeby spać przez cały film, co jednak się nie stało. Jakoś na początku przyszedł na scenę bardzo miły Pan, który nas przywitał i opowiedział trochę o filmie, który będziemy za chwilę oglądać, na szczęście bez żadnych spojlerów, bo ich nienawidzę. Oczywiście, że z początku trochę przynudzał, ale przeważnie tak jest, kiedy w końcu skończył to włączył nam film. Wiedziałam jedynie tyle, że materiał ma poruszać tematy wojenne i pokazać trochę jak wyglądało życie mieszkańców czasie trwania wojny. Początkowo myślałam, że przecież widziałam już takich filmów masę i zapewne ten nie będzie się niczym wyróżniał od pozostałych w tej tematyce. Uświadomiłam sobie jak bardzo się myliłam oglądając film „Filip”, bo to na nim byliśmy w kinie. Materiał opowiadał o młodym Żydzie, który ukrywał swoją prawdziwą tożsamość zwyczajnie nie chcąc zginać z ręki Niemców. Chłopak zatrudnił się w ekskluzywnej restauracji jako kelner. Nie mógł narzekać na

swoje wynagrodzenie i przede wszystkim miał dach nad głową, za co był wdzięczny. Filip miał wielu znajomych, z którymi żył w zgodzie. W jego historii oraz życiu codziennym nie byłoby nic nadzwyczajnego gdyby nie sposób, w jaki spędzał wolny czas po pracy. Dla wielu osób może być to trochę kontrowersyjne, zwłaszcza patrząc na to, że było to wyjście zorganizowane przez szkołę. Mianowicie główny bohater filmu w wolnej chwili uwodził piękne kobiety i mówiąc najprościej zaliczał je po kolei. Miał ich na swoim koncie całkiem sporo patrząc na jego młody wiek. Mówiąc szczerze byłam trochę zszokowana jak zobaczyłam pierwszą taką erotyczną scenę w filmie edukacyjnym z programu szkolnego, ale przyznam że było to o wiele ciekawsze niż wcześniejsze filmy które widziałam. Na pewno wiele się działo i miało również swój ukryty przekaz. Może nie do końca się spodziewałam, że Filip będzie męską prostytutką, ale faktycznie tak było. Najlepsze były miny nauczycieli, którzy byli z nami na seansie i również nie wiedzieli o czym będzie film. Przysięgam były bezcenne i z pewnością nie spodziewali się tego, co zobaczyli. Kiedy pytaliśmy ich po seansie jak im się podobało woleli to zostawić bez komentarza, zupełnie nie wiem dlaczego.

Już niedługo odbędą się kolejne spotkania przygotowane przez program „Kino Szkoła” i mam nadzieję, że będą równie ciekawe i nazwijmy to nietypowe jak film „Filip”, który z pewnością zaskoczył uczniów swoją treścią i bezpośredniością, która była w nim pokazana.

Małgorzata Krzyształ 1 b

Magia świąt w Gastronomii!

Jak co roku, grudzień kojarzy nam się ze świątami Bożego Narodzenia, również jak co roku, nasza szkoła dołożyła wszelkich starań, aby uczniowie poczuli ten magiczny czas, nawet na przynębiających lekcjach matmy! W Mikołajki do naszej szkoły przybył prawdziwy Święty Mikołaj, który wraz z dwoma aniołkami cały dzień rozdawał cukierki po klasach i choć na chwilę wprowadzał świąteczną atmosferę wśród uczniów. Mało tego, klasy w naszej szkole znalazły własne sposoby na obchodzenie świąt. Jedni do szkoły przyniesli gigantyczne sterty prezentów dla kolegów i koleżanek z klasy, drudzy wyszli z wychowawcami do kina. Byli też tacy którzy pojechali na wycieczkę. Kilka tygodni później, zmęczeni nauką i stresem uczniowie z wielką radością poświęcili aż jeden dzień lekcyjny, aby w rytmie kołęd poprzekładać stoliki i urządzić klasową wigilię. Co prawda, zamiast dwunastu dań i kompotu z suszonych śliwek na stołach były wszelkie możliwe rodzaje ciast, ciasteczek, pierników, soków i innych przekąsek, ale raczej każdy wołał to, niż zwykły dzień lekcyjny. Po wigilii miały być szkolne Jasełka. Nie nastawialiśmy się na nic interesującego, bo jedyne o czym marzyliśmy to wyjść już ze szkoły i nikomu nie uśmiechało się zostawać na obejrzenie Jasełek. Jak się okazało, było jeszcze gorzej niż myśleliśmy. Jasełka nie były fizycznie przedstawiane w sali gimnastycznej dla uczniów, zapewne dlatego, że sala jest tak mała, że z pewnością nie pomieściłaby tylu uczniów. Były puszczone przez szkolny radiowęzeł. To była porażka. Cały czas coś trzeszczało i się zacinało. Głos był bardzo zdeformowany i prawie nikt nic nie rozumiał. Większość wtuliła się w telefony. Nie wiem nawet jak długo trwały całe jasełka i o czym były, bo nie ukrywam nie specjalnie byłam wtedy skupiona i zdecydowanie nie myślałam o tym co słyszałam. Kiedy uczniowie przedstawiający scenkę podziękowali za uwagę wszystkim ulżyło. Cieszyliśmy się, że to już koniec i możemy nareszcie iść.

*Krystian Ćwiklik, 2a
Małgorzata Krzyształ 1b*



Cześć,

Chciałabym podzielić się z wami moim osobistym przeżyciem.

Jakiś czas temu wpadłam w anoreksję i depresję, oczywiście było wiele czynników, które to spowodowały, choć szczerze nie jestem w stanie dokładnie określić kiedy się to zaczęło...

Szczerze było mi bardzo ciężko, stałam się zupełnie inną osobą, bez uśmiechu i chęci do życia.

Zacząłam tracić kontakt z najbliższymi dla mnie osobami, wszystko stało się dla mnie obojętne.

Czułam się tragicznie, powoli tracąc siły. Gdy ktoś coś jadł, a ja wewnątrz siebie nie mogłam sobie na to pozwolić czułam okropny ból, ponieważ trzymałam się tego aby zjeść jak najmniej i spalić tyle kalorii ile się tylko da.

Ukrywałam przed wszystkimi to co się ze mną dzieje i jak się czuje, chociaż niektórzy widzieli, że jest coś nie tak, ja zarzekałam się, że wszystko jest okej.

Nawet nie potrafiłam przyznać się przed samą sobą, że po prostu jestem chora.

Z biegiem czasu jadłam coraz mniej, ukrywałam jedzenie gdzie tylko się da, po kieszeniach, szafkach itp. Albo oddawałam komuś. Nie mogłam usiedzieć na miejscu czułam ciągłą potrzebę wysiłku fizycznego i spalania kalorii.

Bardzo się ze sobą męczyłam, czułam ogromną pustkę i mętlik w głowie.

Plakałam kiedy nikt nie widział, serce mnie ścisnęło gdy inni nie przejmowali się tym co jedzą w ciągu dnia, a ja jadłam max. trzy posiłki jak najmniejsze choć zdarzało się, że jadłam tylko dwa lub jeden (nawet w Święta Wielkanocne) dodatkowo to spalając. Bardzo chciałam to komuś powiedzieć, ale jakoś nie potrafiłam.

W dodatku, miałam okropne problemy ze snem i musiałam brać specjalne leki, bo nawet dwie melatoniny na mnie nie działały.

Nie miałam praktycznie z nikim kontaktu, widziałam jak źle wyglądałam, ale nie potrafiłam zmienić swojego obecnego funkcjonowania.

Zacząłam wyglądać jak wrak człowieka i kłnąć w oczach.

W końcu pewnego majowego dnia pojechałam do cioci i siedziałam ze mną kuzynka. Zauważyła to, że chowam jedzenie i zadzwoniła po moją ciocię, pokłóciłyśmy się, a ja pod pretekstem tego, że muszę się przewietrzyć, uciekłam i zostawiłam telefon.

Czułam, że już wszystko jest mi obojętne, walczyłam sama ze sobą, idąc przed siebie płakałam. Byłam wycieńczona i ważyłam 33 kg.

Mój stan nadawał się tylko do leczenia szpitalnego, byłam na granicy życia i śmierci.

Po paru godzinach zostałam znaleziona przez policję, moja mama zemdląca.

Od następnego dnia zaczęłam przyjmować leki, chodzić do szkolnej pani psycholog, póki nie znalazłam prywatnego gabinetu i miałam specjalną dietę. Musiałam jeść co dwie godziny.

Na początku bardzo się buntowałam, nie chciałam jeść i nie mogłam się przekonać do jedzenia, ale dzięki mojej mamie przede wszystkim i wsparciu moich najbliższych, zaczęłam powoli dochodzić do siebie.

Teraz doceniam każdy dzień i każdą chwilę. Nie przejmując się ile zjadłam.

Tak naprawdę nie liczy się to jak wyglądamy, tylko to kim jesteśmy. Najważniejsze jest być sobą.

Gdy macie jakiś problem nie bójcie się tego powiedzieć innym, przede wszystkim najbliższym wam osobom, dajcie sobie pomoc.

Gdyby ktoś chciałby ze mną porozmawiać zgłóście się do pana profesora Władysława Żebraka.

Tańce, przebierańce

W pierwszy piątek listopada odbył się długo wyczekiwany przez wszystkich uczniów bal przebierańców. Po wielkim rozgłosie jaki w zeszłym roku odniósł bal z okazji Halloween wszyscy już od rozpoczęcia roku liczyli na powtórkę i jak się okazało przewodniczącemu szkoły udało się przekonać Panią dyrektor to tego pomysłu. Po zebraniu pieniędzy przewodniczący klas zakupili bilety wstępu, które były niezbędne do wejścia na salę. Cała szkoła już kilka dni przed wydarzeniem żyła tym dniem. Jedni dzielili się między sobą pomysłami na stroje, a inni zachowali je dla siebie aż do dnia balu.

Dużym minusem uważam fakt, że uczniowie drugiej zmiany nie mieli takiego komfortu jak ci z pierwszej zmiany żeby wrócić się do domu i móc przebrać w stroje. Wprawdzie zostali zwolnieni z ostatnich trzech lekcji podczas trwania balu, lecz to dawało jedynie 20 minut czasu na przebranie się w szkolnych toaletach, których nie oszukujemy się jest o wiele za mało jak na ilość uczniów naszej szkoły. Myślę że przy kolejnych takich wydarzeniach powinno się pomyśleć i ponedgocjować z Panią dyrektor na przykład nad skróceniem lekcji w tym dniu, aby każdy miał szanse się przygotować.

Cała zabawa odbyła się na sali gimnastycznej, na której uczniowie zadbali o odpowiedni nastrój. Została



przywieziona tematyczna dekoracja na ścianie, na której można było zrobić sobie zdjęcia, mnóstwo balonów, świateł, lamp i innych dekoracji. Zorganizowany został także dj, który dbał o to aby nikt nawet przez chwilę się nie nudził. Oprócz oczywiście puszczonej przez niego muzyki organizował także różne zabawy i tańce grupowe.

Porównując do zeszłego roku, teraz większość osób była w jakimś przebraniu, wielu uczniów zdecydowało się nawet na dopasowane stroje w kilka osób. Myślę że przyczynił się do tego ogłoszony konkurs na najlepsze przebranie. Trzeba przyznać, że wszyscy przebrani wykazali się kreatywnością przy wykonaniu strojów i widać było, że na niektóre trzeba było poświęcić dużo czasu. Pod koniec imprezy nauczyciele wspólnie wybrali trzy miejsca i wyróżnienia za najlepsze stroje. Wśród z nich znalazły się stroje piratów, ślepych myszy, mumii, araba i bogini greckiej.

Niestety wszyscy wiedzą, że nasza do dużych nie należy. Mimo otwartych okien na hali było strasznie gorąco i duszno. Wiele razy trzeba było wyjść na korytarz żeby zaczerpnąć powietrza.

Duże podziękowania należą się nauczycielom, którzy zgodzili się czuwać nad nami podczas tego wydarzenia. Chociaż nie należą to do ich obowiązków zgodzili się pilnować wszystkiego dzięki czemu bal w ogóle mógł się odbyć.

Ciężko było po weekendzie wrócić do nauki cały czas myśląc o tej imprezie. Udało się nam jednak trochę odetchnąć po dwóch miesiącach ciężkiej pracy i przestać na chwilę myśleć o nauce. Mam nadzieję że w przyszłości uda się jeszcze zorganizować u nas w szkole takie wydarzenia, oby i jeszcze w tym roku.

Karolina Krzyształ 2a

Akcja Serce-Sercu

W grudniu nasza szkoła wzięła udział w akcji charytatywnej "Serce-Sercu". Naszym zadaniem było zbieranie żywności do wózków sklepowych. Początkowo obawiałam się, że niewielu ludzi włoży coś do wózka, ale na szczęście moje obawy się nie potwierdziły, a udało się nam uzbierać pełny wózek.

Zauważyłam także, że ludzie z małych sklepów osiedlowych, gdzie produkty są droższe, bardziej chętnie przyczyniali się do akcji niż ci z popularnych marketów. Czy to może wynikać z większej anonimowości w większych sklepach? To pytanie pozostaje otwarte.

Stanie przez 5 godzin na zimnie w przejściu było wyzwaniem, ale zdajemy sobie sprawę, że jest to drobny wysiłek w imię wyższego celu. Niektórzy ludzie dodatkowo zostawiali nam pieniądze, i z niemałą frajdą decydowałyśmy jakie produkty wybrać. Jednak zastanawiające było, że młodzież nie angażowała się w

akcję. Mam nadzieję, że to doświadczenie skłoni do refleksji i w przyszłości młodzi ludzie będą bardziej chętni do pomocy potrzebującym.



Magdalena Kowalczyk 2a

Czarodziejski flet

Przyszedł grudzień, a wraz z nim wyczekiwany przeze mnie wyjazd do opery w Koszycach, na Słowacji. Tym razem jechaliśmy w sobotę, co miało swoje plusy. Mianowicie, dzień wcześniej (piątek) byliśmy zwolnieni z lekcji, co cieszyło każdego. Wszyscy wyglądali bardzo elegancko, krótko mówiąc, wystroiliśmy się jak szewc na Boże Ciało. Profesorowi szczególnie spodobała się sukienka Patrycji Klimek, za co zostanie wyróżniona - to nie byle jakie osiągnięcie.

Zwarcu i gotowi, czekaliśmy na autokar, który, jak zwykle, był opóźniony. Dzień był bardzo chłodny, więc w zniecierpliwieniu czekaliśmy na nasz środek transportu. Na szczęście po kilkunastu minutach nadjechał, i zadowoleni zajęliśmy miejsca. Rozpoczęła się dwugodzinna podróż.

W połowie drogi zatrzymaliśmy się w Bardejowie. Był to idealny czas na kawę w jednej z wielu kawiarni ozdabiających rynek. Po rozgrzewającym napoju można było wybrać się na spacer i podziwiać typowo gotycką architekturę. I to nie byle jaką, ponieważ Bardejów jest wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa

UNESCO. Jedną z atrakcji było (symulowane) spotkanie z kostuchą - wystarczyło podłożyć głowę pod kamień, a rzeźba śmierci, w gotowości, unosiła kosę. Po krótkim postoju wyruszyliśmy w dalszą drogę.

W końcu dotarliśmy do najlepszej części wycieczki, Koszyc. Wygłodniali rozeszliśmy się po restauracjach, zgodnie z nakazem naszego stroju. Osobiście wybrałam się na pyszną pizzę. Wbrew oczekiwaniom, jedzenie na mieście jest dużo tańsze na Słowacji niż w Polsce. Dodatkowo wielu Słowaków znało podstawowe polskie słowa, co przełamało strach przed barierą językową. Najedzeni mogliśmy rozejrzeć się po mieście, a było co podziwiać. Ulice, pomimo późnej godziny, były bardzo żywe, pełne gajków i różnego jedzenia na wynos. Obok znajdował się urokliwy park, w którym można było odpocząć i zrobić zdjęcia. Jednak moim absolutnym faworytem było podświetlone lampkami koło obserwacyjne. Wyglądało przepięknie, niestety kolejka była zbyt długa i nie udało mi się przejechać. Na szczęście to nie był koniec atrakcji. Miasto było ozdobione świątecznymi dekoracjami, żyło tą atmosferą. Manifestacją tego był zorganizowany jarmark świąteczny, pełen ręcznie robionych rękodzieł, takich jak bombki czy aniołki. Można było też skosztować regionalnych specjałów przy akompaniamencie koncertu na żywo. Gdy odhaczyliśmy już wszystkie atrakcje, przyszedł czas na zbiórkę pod zabytkową operą.

Profesor rozdał bilety, a my udaliśmy się na swoje miejsca, z większym lub mniejszym zadowoleniem. Udało mi się zdobyć



bilety do łoży, co sprawiło, że poczułam się jak najprawdziwsza księżna. Spektakl "Czarodziejski flet" Wolfganga Amadeusza Mozarta był pierwszą operą po niemiecku, na której byliśmy. Niestety, tym z nas, którzy nie sprawdzili, o czym jest sztuka, nic to nie pomogło. Zdradzę tylko, że to opowieść o wielkiej miłości i odpowiedzialności, jaką bierzemy za drugiego człowieka. De-

koracje, jak i stroje artystów, były naprawdę godne pochwały. Szczególnie imponująca była ogromna korona Królowej Nocy. Orkiestra na żywo zachwyciła nas, jak i tłum. Szczególnie porwał nas Papageno, który rozbawił do łez. Ci, którzy w połowie przysnęli, z pewnością zostali obudzeni przez arie królowej nocy, która była naprawdę imponująca. Co tu dużo mówić, opera naprawdę mi się podobała, była najlepszą, na jakiej byłam. Widownia uważała podobnie, ponieważ na końcu artyści, przy akompaniamencie stojących owacji, kłaniali się wielokrotnie. Następnie tradycyjnie zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia na schodach i zapakowaliśmy się do autokaru.

Wszyscy byliśmy zmęczeni. Dlatego w drodze powrotnej większość spała. Na szczęście nikt nie przespał przystanku końcowego. Zadowoleni po północy rozeszliśmy się do domów, a ja mogę śmiało uznać wycieczkę za udaną.

Magdalena Kowalczyk 2a

Pierwsze koty za płoty

Dwa miesiące nauki to zdecydowanie za długo, by siedzieć w twardej ławkach po osiem godzin w tygodniu, nie mówiąc już o uczniach z drugiej zmiany, których nauka do godziny dziewiętnastej dobija. Wraz ze szkolnym klubem PTTK postanowili-



śmy przejść do czynów. I mamy wreszcie zielone światło. Listopad to miesiąc może nie idealny na wycieczkę w góry, ale my postanowiliśmy zaatakować nasz sądecki szczyt Przehybę. Byliśmy na niej wielokrotnie lecz kolejne wyjście na ten szczyt z pewnością nie mogło być nudne. Wyruszyliśmy około 9:30, wsiadając na PKS. Sama trasa autobusem nie była niczym nad-

zwyczajnym. Biegonice, Łącko i Maszkowice i wreszcie po ponad godzinie dotarliśmy do punktu startowego w Krościenku. Droga oferowała nam piękne widoki oraz liczne ciekawe doświadczenia, bowiem podłoże było ekstremalnie śląskie i wielu uczestników zaliczało różne upadki, przynajmniej było ciekawie. Po kilku godzinach wędrówki doczekaliśmy się widoku śniegu, na co każdy czekał. Nie zabrakło obrzucania się białym puchem. W pewnym momencie trasa stała się bardziej wymagająca z powodu pojawienia się praktycznie pionowego podejścia, lecz przezwyciężyliśmy tę przeszkodę. Po kolejnych kilku godzinach wędrówki dotarliśmy do celu, gdzie wymęczeni chcieliśmy posilić się pożywieniem z kuchni, lecz ceny nas zamurowały, ach ta inflacja. Jedyne Profesorki Opiekunowie wcieli okazałe schabowe z frytkami, za jedyne pięćdziesiąt pięć złotych sztuka. Do późnych godzin nocnych prowadzone były rozmowy, a nasz profesor zaskoczył nas spektakularnym sprzętem, który jednak okazał się zgubny dla samego profesora. Pan Żebrak przytaczał ze sobą alkomat, który miał doprowadzić do wykrycia potencjalnych gagatków, którym na ich szczęście nic we krwi nie wyszło, lecz sam Profesor tym samym już nie mógł się pochwalić. Powszechnie wiadomo, że pan profesor łąsy jest na różnego rodzaju smakołyki. Hojnie częstowaliśmy go paluszkami, chipsami i czym kto miał. Trafiła się też czekoladka z likierem, specjalnie przemyciona. Zaraz potem poprosiliśmy, żeby sam się zbadał alkomatem. No cóż wynik to ponad jeden promil, aż alkomat zrobił się czerwony. Czyżby jedna czekoladka przyczynia się do

tak pokaznego wyniku? W każdym razie pan profesor już się więcej z alkomatem nie pokazywał, a my mamy nadzieję, że na następnej wycieczce odejdzie mu ochota na badania alkomatem. Rano po śniadaniu wyruszyliśmy w drogę powrotną, która była trochę mniej wymagająca. Jednym utrudnieniem były deszcz, który bardzo mocno padał. Można powiedzieć, że lało jak z cebra. Nie zabrakło również wielu upadków. Wsiadliśmy do autobusu i wyruszyliśmy w drogę do Nowego Sącza. O trzynastej dotarliśmy do celu, zostaliśmy również zwolnieni z lekcji, wybuchł ogromny entuzjazm. Tak właśnie zakończyła się pierwsza wycieczka w tym

sezonie, miejmy nadzieję, że będzie ich jak najwięcej. Z tego co wiadomo kolejna już w lutym, nie możemy się doczekać. Przypominamy również że wycieczki górskie są dla członków PTTK i trzeba opłacić roczną składkę członkowską w wysokości trzydziestu dziewięciu złotych.

Maciej Bodziony 2A.

„Śluby” na schodkach

Od października przygotowaliśmy scenę z komedii Aleksandra Fredry „Śluby panięskie”. W ciągu tych miesięcy nauczyłam się obsługi mikrofonu i opracowywałam plan na wypadek zapomnienia tekstu w trakcie przedstawienia. Oczywiście, starałam się także zapamiętać kwestie, choć było to trudne z uwagi na obecne w nich stare, nieużywane słowa.

Wreszcie nadszedł początek grudnia i wielki dzień.



Profesor Żebrak zadbał o piękne suknie dla aktorek, a że byłyśmy tylko dwie, to większych problemów nie było. Premierę mieliśmy w świetlicy, z okazji miesiąca Fredry w bibliotece. Na szczęście najgorszy koszmar się nie spełnił, a wszystko poszło jak po maśle. Miłym zaskoczeniem było także подарowane nam przez panie bibliotekarki ciekawe książki.

Sama sztuka opowiada o dwóch kuzynkach, Anieli i Klarze, które dręczone zalotami dwóch młodzieńców przysięgają nigdy nie wyjść za mąż. Ich dyskusja była zaciekle, lecz nieco zbyt dramatyczna. Mimo to, w ich przemyśleniach można dopatrzeć się odzwierciedlenia rzeczywistego zachowania chłopców we współczesnym świecie. Niemniej jednak nie zachęcam do składania takich przysiąg, ponieważ, jak same stwierdzają autorki, nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Pozostałe dwa występy miały miejsce na kultowych schodkach. Niestety, scena zrobiona z ławek i krzeseł nie była zbyt stabilna. Dlatego przez cały czas modliłam się, żeby nie spaść schodów i nie skrócić sobie karku. Tym razem jednak doświadczyliśmy problemu z niedziałającym mikrofonem. Na szczęście widownia nie narzekała, więc występy można uznać za udane. Lekcją płynącą z przedstawionej scenki byłaby uważność, abyśmy nie podejmowali decyzji i nie składali przysiąg pod wpływem chwilowych emocji.

Magdalena Kowalczyk 2a

Niemiecki kalendarz

Nauka języka niemieckiego, podobnie jak innych języków obcych, z uwagi chociażby nużąca dla nas uczniów gramatykę, staje się mało atrakcyjna. Jeżeli jednak pozwolimy sobie na jego praktyczne zastosowanie, możemy nabrać "apetytu" i połączyć język niemiecki z profilem gastronomicznym. Tak właśnie miało



to miejsce w naszej szkole, gdzie wspólnie z panią profesorką Edytą Łęczycką opracowaliśmy kalendarz gastronomiczny w języku niemieckim. Zachęcam zatem do gotowania i nauki języka niemieckiego.

Jakub Górka 1j

Znikąd Donikąd

Roztrwonil czas ciepło złudnych nadziei
Potokiem słów pędzących rzeką
Szlakiem historycznych epopei
Pozbawiając praw człowieka
Z przywilejem obecności
Wątłych pobledzonych treści
W beznadziejnej zbyteczności
Bezpowrotnie gna bez wieści
Tona wybitnego talentu
Otoczona pustym śmiechem
Mierzona w karatach diamentu
Szerokim odbiła się echem
W zdławionych zaszczytach dostojęństw
Piętnem naznaczonych form
Z uniesioną głową z honorem
Na przekór piekącym łzom
Znikąd donikąd
By wyciągnąć wnioski
W efekcie topiąc rozmaite troski

xyz

Gazetkę redaguje i wydaje:
Uczniowskie Bractwo Ciężkiej Riposty
z Mocno Ograniczoną Odpowiedzialnością
w składzie:
Redaktor Naczelny: Klaudia Rostocka
Wielki Cenzor: mgr Władysław Żebrak
Nadzwyczajny Koordynator: Vacat
Redaktorzy:

Jaremcio Patrycja, Witold Podolak, Walczak Amelia, Maciej Bodziony, Krystian Ćwiklik, Adrian Cisowski, Julia Lorek, Magdalena Lorek, Magdalena Kowalczyk, Julia Marchacz, Toczec Beata, Karolina Krzyształ, Marlena Baran i inni.